



▲ Niedzielne śniadanie.



▲ Takie lokum jest najlepsze.

Jeden i jedna: tatuś i jego

Mieszkają pod namiotami, krążą z mapą po lesie, pływają kajakiem. **Biwak Ojca z Dzieckiem** to święto – pachnące ogniskiem, lipcową łąką, wspomnieniami wędrówki w deszczu, lodów i piasów na parkiecie pod chmurką.

Agata COMBIK
agata.combik@gosc.pl

W niedzielny poranek na polu namiotowym w Białym Kościele niedaleko Strzelina trwa krzątanie. Tatusiowie z córkami właśnie wrócili z Mszy św. i teraz przyrządzają posiłek. Nad ogniskiem kołysz się kociołek z makaronem, obok pieką się grzanki i kielbaski. Ktoś buja się na hamaku, ktoś biega po trawie. A pan Waldek już szykuje muzyczny podkład. Zaraz zacznie się wspólna belgijska, potem cha-cha, trening konkretnych figur tanecznych – promenady i niełatwej agrałki. To nic, że dziewczynkom trudno oprzeć dłonie na ramionach dużo większych partnerów tańca – ci pochylają się troskliwie

nad córeczkami. To czas, kiedy są cali dla nich.

ZDAŹYĆ PRZED TIKTOKIEM

Fundacja dla Rodziny od czerwca do połowy sierpnia organizuje weekendowe Biwaki Ojca z Synem i Ojca z Córką. Propozycja dotyczy dzieci w wieku 8–12 lat, przy czym zawsze rodzic wyjeżdża tylko z jednym dzieckiem.

– To, co nam daje szczęście już tu, na ziemi, to budowanie relacji – przede wszystkim z Panem Bogiem, ale też z ludźmi, z żoną, dziećmi – mówi Waldekar Rożek, lider ds. Biwaków Ojca z Dzieckiem w Fundacji dla Rodziny. – Wszystkie działania naszej fundacji są ukierunkowane na kształtowanie więzi miłości z najbliższymi. W czasie biwaku odbywa się



▲ Na wielkim bału.

to w formule „jeden na jeden”, ojciec i jedno dziecko, tym razem ojciec i córka. Ważne jest, by budować relację z pojedynczą, konkretną osobą. Wtedy wejść można w głębsze poziomy komunikacji, nie poprzestawać na uwagach na temat pogody czy pytań: „Co słysać w szkole?”, ale móc porozmawiać też o wartościach, o tym, co dziecko aktualnie przeżywa.

Podczas biwaku jest czas na grę terenową, rozmaite zabawy, korzystanie z uroków pobliskiego jeziora, krótkie pogadanki dla ojców, podczas których córki czy synowie się bawią, ale część

biwakowego weekendu pozostaje „niezagospodarowana”, by tatusiowie z dziećmi sami wypełnili go po swojemu.

– Zawsze jest jakiś motyw przewodni biwaków. W ubiegłym roku rozmawialiśmy o uczciwości i o chwaleniu, tym razem podejmujemy temat naszego ojcowskiego zaangażowania, a także miłości do matki dziecka – tłumaczy W. Rożek. – Podsuwamy ojcom konkretne pomysły, o czym i jak można rozmawiać. Na wypadek, gdyby doświadczyli pustki w głowie, mają takie „manuale”, podręczniki ułatwiające zagajenie rozmowy.

Czemu zaproszone są akurat dzieci w wieku 8–12 lat? – Dochodzimy do wniosku, że to takie ostatnie chwile, by zbudować relację z synem czy córką. Chwilę później pojawiają się YouTube'y, TikToki, na pierwszy plan wysuwają się koledzy ze szkoły. Wtedy jest już dużo trudniej. To teraz jest dobry czas, by pokazać synowi czy córce, że jesteśmy z nim, z nią, że ich kochamy, chcemy być dla nich superbohaterami jako ojcowie – tłumaczy.

PAMIĘTALI O MAMIE

Pan Michał o propozycjach Fundacji dla Rodziny dowiedział się na spotkaniach Domowego Kościoła, do którego



▲ Tanecznym krokiem.



▲ Z przyjaciółką na hamaku.

óreczka

z żoną należą od trzech lat. Na biwaku z córką Edytą jest już po raz drugi. W tym roku oboje pomagali obsługiwać jeden z przystanków w czasie gry terenowej. – Samo mieszkanie pod namiotem jest przygodą – mówi, tłumacząc, że pojawił się on w ich rodzinie, kiedy w związku z pandemią trudno było o nocleg innego rodzaju. – Po raz pierwszy skorzystaliśmy z namiotu podczas krótkiego wyjazdu nad morze i bardzo nam się spodobało. Nie chodzi o to, żeby było all inclusive. Jesteśmy blisko przyrody, świetnie się bawimy przy każdej pogodzie – opowiada. – Dobrze jest spędzać czas z całą rodziną, ale też ważne jest, by zacieśnić więź z konkretnym dzieckiem. W ciągu roku zwykle nie ma na to aż takiego czasu.

Wspomina, że ciekawie było patrzeć, jak córki na biwaku same zaangażowały się w sobotnie porządki w namiocie, choć w domu zwykle występuje u dzieci pewien opór wobec sprzątnięcia.

Rodzinny namiot pana Michała jest „dwupokojowy”. W drugiej jego części zamieszkał Krzysztof z Olą. Panowie – jeden z Brzegu, drugi ze Skarbmierza – znają się z kręgu Domowego Kościoła. Jeden tatuś podzielił się namiotem, drugi

– samochodem, i tak wspólnie wyruszyli ze swoimi córkami.

Tym razem wiele uwagi poświęcili na wyjeździe żonom, mamom dziewczynek. – To, jak traktujemy nasze wybranki, ma wielkie znaczenie także dla naszych córek. Prawdopodobnie tak one będą w przyszłości chciały być traktowane przez swoich mężów. Pielęgnując miłość do żony, zwiększamy prawdopodobieństwo – choć oczywiście pewności nie ma – że córki dokonają mądrego wyboru, że choćby podświadomie poszukają towarzysza życia zgodnie z wzorcem, jaki znają z domu – wyjaśnia pan Krzysztof.

Tłumaczy, że jeśli dzieci widzą miłość między rodzicami, daje im to poczucie bezpieczeństwa. Ważne, by widziały, że nawet jeśli mama z tatą się pokłóca, to potrafią się pogodzić, łagodzić ich autentyczna miłość. – Za chwilę wejdą w niełatwy wiek, być może przed nami kilka trudnych lat. Chcielibyśmy, żeby umiały ustrzec się przed błędami, które mogą mieć wpływ na całe ich dalsze życie – mówi.

Z NIM JEST BEZPIECZNIE

Gra terenowa wzbudziła mnóstwo emocji. – Wyruszyliśmy do lasu, gdzie na drzewach można było znaleźć kartki

z różnymi zadaniami. Wśród nich było m.in. ułożenie wiersza dla mamy, skakanie nad liną, a nawet strzelanie z wiatrówki – opowiada Julia, która przyjechała z panem Markiem aż z Warszawy. – Wyprawa była trudna, spotkał nas mocny deszcz, ale nie poddaliśmy się, walczyliśmy do końca. Będzie co wspominać – dodaje jej tata.

– Taki biwak „jeden na jeden” jest cenny zwłaszcza wtedy, gdy ma się niewielkie mieszkanie i na co dzień brak możliwości pobycia sam na sam z jednym dzieckiem. Jeśli ktoś ma ich więcej, może spędzać tu z nimi kolejne weekendy – zauważa pan Adam, który przyjechał z Michalinką spod Dzierżoniowa. – Najbardziej zapamiętałam te chwile, gdy podczas gry terenowej spadł deszcz, byliśmy przemoczeni do suchej nitki, a potem zaświeciło słońce. Byliśmy cali mokrzy, ale przebywaliśmy razem i to była fajna przygoda – opowiada jego córka. Dodają, że deszcz nie jest zły. Jak pada, nie gryzą komary.

– Ognisko jest centrum naszego wspólnego spędzania tu czasu – tłumaczy pan Łukasz (na biwaku z córką Olą). – Przygotowywaliśmy na nim spaghetti, dziś robimy leczo. Siedzimy przy nim, opowiadamy sobie różne rzeczy, mamy przy ognisku różne gry, zabawy. Wspomina także plażę nad jeziorem, kajaki, lody...

Biwaki z córkami i synami nieco się różnią. I nie chodzi tyl-

ko o piłkę nożną. Z dziewczynkami tatusiowie tańczą, z chłopcami mają specjalne warsztaty. – Robimy na przykład jaszczurkę z nakrętek i sznurka, za dwa tygodnie będziemy wykonywać bransoletkę z linki spadochronowej. Kiedyś składaliśmy nawet latawcę – mówi Janek, syn pana Waldka, który wspiera tatę organizacyjnie. Chłopak przeżył już osiem podobnych wyjazdów.

Pan Krzysztof ze Skarbmierza podkreśla, że na biwaku zwyczajnie... sam też dobrze się bawi. – Jesteśmy razem z dziećmi w okolicznościach, o które dziś trudniej. Akurat naszej córce nieobce są wyjścia na dwór, trzepaki, drzewa, płoty... Dla wielu dzieci jest to już jednak niedostępne – zauważa. – Tu mogą być ze swoim tatą w takich sytuacjach, gdy trzeba rozpaść ogień, użyć siekiery do porąbania drewna, wystrugać kij. Dziewczyny mają poczucie, że z tatą w lesie nic im się nie stanie. Ojciec zapewnia poczucie bezpieczeństwa.

Wspomina, że odkąd trafił rok temu na ojcowski biwak, skorzystał chyba ze wszystkich propozycji Fundacji dla Rodziny, w tym wakacji dla rodzin w Międzywodziu czy kursów finansowych. – Polecam! – zachęca.

Informacje o różnych inicjatywach Fundacji dla Rodziny znaleźć można na stronie: dlarodziny.eu